NUMER 26. KWARTAŁ III.

NUMER 78. ROK TRZECI.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 9. LIPCA 1830. ROKU.

PUGINAŁ ZAKONNIKA.

Koniecznie chcecie iechać Panowie, a to szczęśliwa droga, lecz nie żałujcie wierzcie mi waszych koni ażebyście się nie spotkali z podejrzanemi figurami Macie broń? — Nie — Bez broni przy schyłku dnia środ Abbruzzów, Matko Bozka! Ci Francuzi o nic nie dbaią. Panowie, ubogi kapucyn ma tylko pacierze całem swoiem bogactwem. Będę się modlił za was, lecz na wszelki przypadek oto macie. — To rzekłszy, Kapucyn wyiął z szerokiego rękawa pudełko z drzewa orzechowego i oddaiąc ie młodszemu z podróżnych znaglił ich do wyruszenia bez zwłoki. Odwieziecie mi to iutro, zawołał daiąc im błogosławieństwo. I fórta klasztoru przywarła się. —

Per la madona, zawołał Ernest, i błogosławieństwo i zapasy na drogę. Kapucyn psuie nas. Obaczemy co zawiera to misterne pudełko. Ozdobny rożaniec i na spodzie zapewnie iaka świętość... szczególna świętość

przepyszny puginał. Dziwne przymierze! Życie duchowne i śmierć mord i pacierze. O Włochy Włochy ziemio cudów i cudactwa. I w rzeczy prócz szczególnego połączenia okoliczności, puginał zasługiwał na uwagę: trzonek z kości słoniowéj składał się z trzech figurek zręcznie wyrobionych a wystawiaiących wiarę nadzieię i miłość: na ostrzu były wyryte imiona Iezus Marja i serca goreiące. Przyciskaiąc złocony guziczek u rękoieści nowe odkrywały się dziwy. Co dwaj przyiaciele poczytali za ostrze było tylko olstrem ostrza które znowu było Arcydziełem sztuki. Świetne iak srebro, gibkie iak floret, ostre iak szpilka. Piłka i dłóto artysty starannie na niem *a jour* wydały scenę z męki Chrystusa Pana w ogrodzie oliwnym. Między każdem drzewkiem i pomiędzy pochyłościami góry Kalwaryjskiéj metall był starannie wyżłobiony. Ten wykwint nie miał iedynie na celu podobania się oku Inna była myśl artysty. Przy tém następstwie pełnych i próżnych cząstek ciało zrazu gwałtownie rozepchnięte, łączyło się przez otwory ostrza które nie mogło bydź wyięte bez rozdarcia rany i bez wpędzenia w nię powietrza czyniącego ią śmiertelną wedle mniemania pospolitego. To wyraffinowanie przeraziło obu przyiaciół i z całego tego examinu wynikło, że w kraiu gdzie podobne daią *wiiatyki* nierozsądkiem byłoby zapuszczać się bez przewodnika w ciasne wąwozy w których zabłądzićby można i że lepiéj było dnia doczekać w iakiéj nędznéj chałupce niżeli wystawiać się na śmierć lub rabunek zbojców. Tu gwizd piszczałki całą rozmowę przerwał i podróżni z trwogą się zatrzymali. Był to pasterz koz który z wielkim psem kudłatym i czarnym szedł śpiesznie i rozweselał ile możności nudotę drogi. — Ha moj przyiacielu krzy-

knęli mu podróżni za zbliżeniem się: nie mógł byś nam okazać miejsca noclegu? — Noclegu, rzecze Pasterz zatrzymuiąc za obróżę Psa który się na konie podróżnych chciał rzucić, weźcie się na prawo, idźcie ścieżką między skałami a dojdziecie do chatki w któréj kozy moie i ia zwyczajnie odbywamy *sjestę*: drzwi i mury są mocne, dobrze opatrzone, możecie w niéj bezpiecznie raczéj niżli spokojnie przenocować; znajdziecie tam drzewo na opał, lecz wierzcie mi nie rozkładajcie ognia któryby ponad komin świecił bobyście mogli ściągnąć mniéj przyiemne wizyty nocne, do was i do waszych mantelzaków. Mówiąc te słowa oddalił się i psu ciągle warczącemu dał wolność, gwiżdząc ieszcze raźniéj. Młodzi odważni dosyć romansowi dwaj prayiaciele, których iuż to spotkanie wprawiło w exaltację szli ścieżką i istocie znaleźli chatkę do któréj zaintromittowali się z końmi rozłożywszy ogień na kominku. Ma pasterz rację rzekł Ernest: te belki mocne, otwory zamczyste, mogły by w potrzebie wytrzymać formalne ohlężenie.

Dla większéj pewności, dla uniknienia wierzgań lub innych nocnych roztargnień poczciwych szkapowin postawmy w poprzek drzwi ten stół nadłamany, który iednemu z nas będzie służył za łóżko drugiemu za krzesło, gdyż trzeba nam czuwać kolejno póki będziemy mogli. Dobranoc Erneście, sen mię ogarnia, przyłożno ieszcze paliwa, niechaj sobie przychodzi kto chce kiedy mamy cztery ściany różaniec i puginał do obrony. Obudzisz mię za godzinę.

Usiadłszy na rogu stołu, Ernest ziewnął, przetarł sobie oczy, patrzał na przyiaciela rownie dobrze na deskach iak na puchu śpiącego, zgarnął węgle któremi

ognisko strzelało i wracaiąc do puszki kapucyna policzył ziarna różańcowe, zaczął mówić Ojczenasz, dobył puginała, poprobował ostrza i uczynił udany zamach na śpiącego: doświadczaiąc twardości iego snu, znowu opatrywał demeszkowanie, postanowił sobie opisać je dokładnie, bawił się cieniem własnym tańcuiącym na ścianie w miarę migotania płomienia, gonił, gubił i znajdywał tysiąc myśli następuiących bez ładu iak cienie Szejnokatarynki, gdy nagle zdało mu się iż zdala słyszy piszczałkę koźlarza i głuche warki iego czarnego psa. Potém dziwne widowisko całą iego zaięło uwagę. Płomień ogniska ożył i kilkakroć kolor zmienił, a rozdzielaiąc się dał widzieć zamiast zwyczajnéj blachy kominowéj, szeroki otwor z którego wychodziła iasność iaskrawéj czerwoności. Ten otwor zamiast przedstawiania kształtu foremnego ludzką oznaczaiącego rękę, zdawał się rozpadliną przypadkowie w murze zdziałaną, Ernest nachylaiąc się, postrzegł iakoby we mgle, processję rozbojników odzianych w łachmany, uzbroionych w szpady pistolety i batogi, przy których wisiały mosiężne medaljony i różańcowe paciórki: daléj i wyraźniéj przy nim, całkiem walterskotyczna figura koźlarza i iego nieodstępnego psa kruka. Ernest zatrzymuiąc dech nachylał się coraz bardziéj, przypatruiąc otworowi, gdy żylasta i kosmata ręka koźlarza, porwała go zarazem i nim zdołał oprzeć się i o ratunek zawołać, znalazł się niewiedząc iak, z drugiéj strony ogniska. — Była to długa Galerja: koźlarz nakazuiącym sposobem, z palcem na ustach i z mocą nieprzełamaną dał znak Ernestowi aby szedł za nim. Szli, szli, szli, już to pod sklepieniami nadzwyczajnéj wysokości, już tak nizkiemi kurytarzami, że trzeba było pełznąć rakiem. — Ernest śladował swego przewodnika z iedną ręką wolną gdy druga ulegaiąc

nerwowemu drganiu pieściła rękoieść sztyleta ukrytego przy boku. Nie mógł sobie zdadź sprawy ani z dziwné przechadzki ani z swéj powolności w śladowaniu tego mizeraka, bez wyiaśnień bez zapytań bez oporu. Przybyli do kraty, koźlarz potrzykroć zastukał: krata się otworzyła i weszli bardzo zmordowani na kręcone wschody których stopnie miały po 18 cali wysokości. Przybyli do słabo oświeconéj sali. Na gradusach siedzieli rozbojnicy, na stole człowiek z białą brodą związany i płaczący, bez trunienia słówka. Na widok obcego wszyscy mncząc powstali. Panowie rzekł donośnym głosem koźlarz którego wychudłą rękę czarny pies lizał: oto dobry wziątek, łapka wykonała swoj mechanizm, iest tu złotko w tych kieszeniach. — I żelazo wtym ręku, przerwał raptem Ernest a dobywaiąc sztyletu z pod odzienia, masz rzecze, i rzuciwszy się na koźlarza, pchnął go z całéj mocy. Okropny krzyk przy nim się rozlega, Ernest, Ernest. O nieszczęśliwy Ernest przez sen zabojca przyiaciela!

Nazaiutrz o godzinie *sjesty* próżno koźlarz stukał do drzwi chatki, musiał ie wysadzić. Znaleziono ze zgrozą dwa trupy z których ieden na stole drugi w poprzecz komina, kartę zapisanę ołówkiem, głównie krwią ugaszone, puginał, rożaniec, pudełko z drzewa orzechowego literami klasztornemi oznaczone i parę koni od dawna tupiących w podłogę dla otrzymania strawy.

A N E G D O T A.

Powiedziano że dzisiejsi protestanci daleko mniéj toleruią niż katolicy. Ta wymówka stosować się może do Anglji, Genewy, a nawet Zjednoczonych stanów Ameryki północnéj, we Francji bowiem ieźli nie iest zupeł-

nie prawem objęta, tedy iest w obyczaiach co zaiste daleko lepiéj.

W pomienionych kraiach wolność wyznań niczem innem nie iest iak wolnością wybrania iakiejkolwiek sekty chrześciańskiéj Niedziela iest przez wszystkie przyiętą i tegoż dnia w ogromnéj Angielskiéj przestrzeni nie masz ani gazet ani widowisk ani zabaw. Pewien Francuz przybyły do Ameryki północnéj nie mogąc dnia świątecznego żadnéj znaleśdź rozrywki zebrał kilku przyiacioł i złożył z nimi koncért. Sąsiedzi oskarżyli, a Urzędnik policyjny przyszedł i skazał go na grzywny. Zdziwiony Francuz pytà czy wolność wyznań iest w ustawie konstytucyjnéj zaręczoną? A iakże odpowie Urzędnik. Otóż to moie wyznanie, mój sposób oddania czci Bogu, przez Muzykę. Urzędnik w ówczas ukłonił się i zwrócił grzywny mówiąc. Przepraszam Pana nieznałem dotąd téj sekty. —

O MŁODOŚCI.

Niemasz piękniejszéj i niebezpieczniejszéj pory nad młodość, iest to róża wiosenna życia ludzkiego, lecz może łatwo bydź wtrąconą w przepaść błędów, przez niedoświadczenie i własnę żywość. Iestto morze ciągle nawałnością miotane, które człowiek przebydź musi nim dobiie portu dojrzałości. Ieżeli, iak niektórzy twierdzą, szczęście zależy na wyobrażeniu posiadania onego, zapewne w tym czasie człowiek najszczęśliwszy, lubo w ówczas nieroztropność iego wielka, uprzedzenie o sobie śmieszne, rozumowanie fałszywe, upór niezłomny, objęcie twarde, namiętności wygórowane, a przezorność nader krótka. Sądzi, że wie wszystko, niczego się uczyć niechce, i teorję chce wlec za doświadczeniem. Zabawia się i zatrudnia fraszkami, oddaiąc się całkowicie głupstwu. Lenistwo iéj węzgłowiem a rozwiozłość spoczynku łożem. Zdrożności i próżność towarzyszą iéj.

Zaięta teraźniejszością, niewie czego życzyć, gdyż celem iéj dym, postanowieniem wiatr. Już lubi wszystko, gdyż niczego nie zna: już wszystkiego nienawidzi, gdyż rozmyślać dla niéj męką. Zresztą mimo to wszystko, szczęś liwy kto przepędza młodość na nauce mądrości, gdyż zachowa na starość niektóre z dobrych młodości przymiotów. Włosi powiadaią, *że kto chce doczekać starości, powinien się wcześnie zestarzeć*. Zresztą, każdy młody lubi gody, zestarzeie, wspak się dzieie. Przeznaczenie, z snu w marzenie, wwodzi ludzi, aż ich śmierć zbudzi. —

POWROT Z SEJMU. *wzimie wr.* 1811.

Gdy Sejm zakończył obrady,
Porzucam z następcą Piasta.
Mury wiślańskiego miasta,
I złote bogaczów stropy.
A do domu zwracam stopy,
Gdzie się kryie wiejska sowa,
Odwiedzam mury Lissowa.
Tam gościnni gospodarze,
Szczerze uśmiechaiąc twarze,
Przybyciem moiem weseli,
Otwartem sercem przyięli,
Przychodnia w mieszkanic ciepłe.
Chcąc rozgrzać me dłonie skrzepłe,
Szedłem zaraz do kominka;
W tém stanął gąsiorek winka.
Nalano długie kieliszki,
A zapach przyiemny myszki,
Co się rozchodził od szpunta,
Przypomniał czasy Zygmunta.
Gdy nektar sączył się do dna.
Weszła panienka urodna,
I panicz hożéj postawy,
Rumiany, rosły i żwawy. —
Oto dziatwa moia skromnie,
Rzecze gospodyni do mnie. —
Pan Bóg poszczęścił odpowiem,
Maiątkiem dziećmi i zdrowiem.

Miło iest widzieć, że cnota,
Otwiera do szczęścia wrota.
Oby wam sprzyiały zawsze,
Wyroki coraz łaskawsze,
Z początkiem Nowego roku. —
Niech dadzą koniom obroku,
Rzekł gospodarz ucieszony,
Obracaiąc się do żony,
I dodał, dobądźcie korka,
Z iednego ieszcze gąsiorka.

BALLADA DO XIĘŻYCA.

Xiężyc nad wieżą sieiąc blade złoto.
Wyglądał właśnie iak kropka nad iotą.
Xiężycu iakiż duch wodzi na nici,
Twą twarz co storcem i płazem się świci,
Powiedz nam iest żeś okiem Nieba brłoka?
Czy śniadą maską ciekawego smoka?
Czy tylko gałką? ach ty iesteś może,
Balonem duchów króluiących morze,
Lecz któż zapewni żeś nie cyferblatem,
Zegara piekieł? Czemuś był szczerbatym,
Kiedym cię wczoraj widział o północy?
Czyś się o skałę nie wyciął po nocy?
Xiężycu poco w mój domek ubogi,
Gość nieproszony wystawiasz mi rogi?
Daj ty mnie pokój ty fali kochanku,
Ona o ciebie niech drży bez ustanku,
Ia smaczno zasnę i będę spał póty.
Aż ciebie moie wystraszą koguty.
Xiężyc nie przestał siać bladego złota.
I wieża stała iakby z punktem iota.

Explication de la gravure Nro. 78. *Coiffure ornée d' un Peigne en Ecaille, Robe d' Organdi. Chapeau de Paille d' Italie. Robe en Mousseline Canezou de tulle.*

Objaśnienie ryciny Nro. 78. *Fg:* 1. Upięcie ozdobne grzebieniem szyldkretowym Suknia z orgadyny. *Fg:* 2. suknia z muślinu tyftykowego, staniczek tulowy Kapelusz ryżowy włoski.

W A R S Z A W A.
W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660.